

A. Ź., A. B.

Przegląd prasy prawniczej

Palestra 6/3-4(51-52), 145-150

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W numerze styczniowym „Nowego Prawa” Tomasz Dybowski publikuje artykuł pt. „Przyczynowość jako przesłanka odpowiedzialności”, stanowiący kontynuację rozważań zamieszczonych w poprzednim artykule, który był drukowany w „Palestrze” (nr 6 i 7 z 1961 r.). Z bogatej problematyki artykułu przedstawimy stanowisko Autora wobec wysuwanego w literaturze postulatu ujednoczenia pojęcia związku przyczynowego w prawie cywilnym i prawie karnym.

„Z punktu widzenia przejrzystości całego systemu prawa i jego logicznej budowy — pisze T. Dybowski — jest to postulat jak najbardziej pociągający. Teoretycznie rzecz biorąc, wiele przemawia za tym, aby tego rodzaju pojęcia jak wina czy związek przyczynowy jednakowo były ujmowane w różnych dziedzinach prawa” (str. 28). Przemawiają za tym również względy praktyczne: często ci sami sędziowie rozstrzygają w sprawach cywilnych i karnych, a w wypadku powództwa adhezyjnego o odpowiedzialności cywilnej i odpowiedzialności karnej rozstrzyga ten sam sędzia. Brak jednolitości pojęciowej stwarza niekiedy taką sytuację, że z punktu widzenia prawa karnego należałoby przyjąć, że jest związek przyczynowy, natomiast w świetle prawa cywilnego, że związku tego nie ma. Krytykując ten stan rzeczy, niektórzy autorzy wskazują, że przecież „przyczynowość w otaczającym nas świecie jest tylko jedna”.

„Przyczynowość w otaczającym nas świecie i jej pojęciowe odbicie rzeczywistości jest tylko jedno — replikuje T. Dybowski — lecz (...) nie zawsze związek przyczynowy, chociaż istniejący w konkretnej sytuacji, uzasadnia odpowiedzialność cywilną, a idąc dalej — należy stwierdzić, że nie zawsze jedna i ta sama przyczyna jednocześnie będzie uzasadniać odpowiedzialność cywilną i odpowiedzialność karną. Wynika to z różnych celów i założeń odpowiedzialności karnej i odpowiedzialności cywilnej. Odpowiedzialność karna spełnia przede wszystkim funkcje represyjną i prewencyjną, natomiast odpowiedzialność cywilna funkcję kompensacyjną (...). Co do różnicy w założeniach, to można tu wskazać na podstawową zasadę prawa karnego *nullum crimen sine culpa*, której brak odpowiednika w prawie cywilnym. Wystarczy ta jedna różnica, aby problem odpowiedzialności rozpatrywany od strony przesłanki związku przyczynowego musiał być w odmienny sposób rozstrzygany na tle prawa karnego i cywilnego” (str. 28—29).

Dalsze różnice, rzutujące na problematykę związku przyczynowego jako przesłankę odpowiedzialności, to — m. i. znane wyłącznie prawu karnemu odpowiedzialność za przygotowanie i usiłowanie, a także odpowiedzialność za samo stworzenie niebezpieczeństwa powstania określonego skutku. „Upraszczając nieco zagadnienie — kontynuuje T. Dybowski — można powiedzieć, że przesłanką odpowiedzialności cywilnej jest zawsze skutek w postaci szkody, nie zawsze zaś wina, odwrotnie natomiast jest w prawie karnym” (str. 29).

Tak więc problem związku przyczynowego, który jest przedmiotem wspólnego zainteresowania zarówno prawa cywilnego, jak i prawa karnego, musi być — ze względu na różne cele i założenia obu dziedzin prawa — rozwiązywany za pomocą różnych środków i metod. „W konkluzji wydaje się — podsumowuje Autor — że postulat unifikacji teorii odpowiedzialności karnej i cywilnej od strony związku przyczynowego — zarówno z punktu widzenia teoretycznego, jak i praktycznego — nie jest ani konieczny, ani użyteczny. Co się zaś tyczy sę-

dziów, którzy przy rozstrzyganiu spraw karnych i cywilnych zmuszeni są posługiwać się różnymi metodami, karną i cywilistyczną, to (...) mamy chyba prawo i możemy oczekiwać od nich dobrej znajomości obu metod" (str. 30).

*

O nowym projekcie kodeksu cywilnego, który został ogłoszony drukiem w grudniu 1961 r., pisze Aleksander Wolter w lutym numerze „Państwa i Prawa”. Autor omawia w swym artykule innowację, które wprowadzone zostały do projektu w końcowej fazie prac Komisji Kodyfikacyjnej, a więc te, które różnią ostatni projekt od projektu z 1960 r. Zatrzymajmy się nad dwiema kwestiami spośród wielu poruszonych przez Autora.

Projekt przywraca instytucję formy pisemnej *ad probationem*, zlikwidowaną w Polsce w 1950 r. przez p.o.p.c. „Decyzja Zespołu — pisze A. Wolter — zapadła przy stanowczej opozycji ze strony niektórych jej członków, opozycji, która była uzasadniona sprzecznością tej formy z podstawową zasadą socjalistycznego procesu cywilnego (zasada prawdy obiektywnej), nieprzychylnym ludności, zwłaszcza chłopskiej, do formy pisemnej, wreszcie twierdzeniem, że forma *ad probationem* może niekiedy prowadzić do rezultatów nie dających się pogodzić z moralnością. Przesądziło zagadnienie i tak już faktycznie w dużej mierze realizowane sformalizowanie czynności prawnych w układzie socjalistycznym — z uwagi na zabezpieczenie prawidłowej kontroli obrotu w tym układzie — oraz tendencje do wzmocnienia dyscypliny społecznej przy równoczesnym ograniczeniu w zakresie czynności prawnych nie zawsze pewnego dówodu ze świadków” (str. 213—214).

Projekt nie recypuje jednak ściśle dawnej instytucji z kodeksu zobowiązań. I tak wprowadzono regułę ogólną, według której „forma *ad probationem* jest wymagana dla wszystkich czynności prawnych rozporządzających i zobowiązujących o większym znaczeniu gospodarczym (o wartości ponad 10 000 zł), a nadto zliberalizowano dopuszczalność wyjątków od zakazu korzystania z dowodu ze świadków czy z przesłuchania stron (oprócz zgody stron i pisemnego uprawdopodobnienia — upoważnienie sądu do dopuszczenia tych dowodów, jeżeli ze względu na szczególne okoliczności sprawy będzie to celowe)” (str. 214).

Druga kwestia, którą chcemy zasygnalizować, to problem nabycia własności rzeczy znalezionych. Art. 181 projektu stanowi „wycofanie się ze zbyt radykalnego rozwiązania — pisze Autor — przyjętego w dekreście z 18.IV.1954 r. o likwidacji nie podjętych depozytów i nie odebranych rzeczy (...), według którego rzeczy znalezione, a nie odebrane w ciągu określonego terminu przez osobę uprawnioną, stają się własnością państwa. Zasadę tę projekt ogranicza do rozsądnych rozmiarów, przewidując nabycie przez państwo jedynie własności pieniędzy, papierów wartościowych, kosztowności oraz rzeczy mających wartość naukową lub artystyczną; w pozostałych wypadkach przywrócone zostało ujęcie prawa rzeczowego z 1946 r., według którego znalazca nabywa własność rzeczy znalezionej (przemilczenie)” (str. 215).

*

Omówienie przepisów uchwały nr 533 Rady Ministrów z dnia 13.XII.1961 r. w sprawie obsługi prawnej przedsiębiorstw państwowych, zjednoczeń i banków państwowych zawiera artykuł Zbigniewa Rzepki, zamieszczony w numerze styczniowym PUG-u.

W tymże numerze PUG-u znajdujemy dwa artykuły, poświęcone kwestii odpowiedzialności służbowej pracowników przedsiębiorstw uspołecznionych. Obaj autorzy — Jerzy Kurcynusz i Czesław Przymusiński — snują swe rozważania na marginesie ogłoszonego ostatnio orzeczenia Sądu Najwyższego (z dnia 10.III.1961 r. 3 CR 276/60). Sąd Najwyższy zajął stanowisko, że roszczenie pracownika o ustalenie, iż kara wymierzona mu przez dyrektora zakładu pracy była bezzasadna i nie pociąga za sobą żadnych skutków prawnych — nie należy do drogi sądowej, nie ma bowiem charakteru cywilnoprawnego i nie jest sporem ze stosunku pracy. Nałożenie kary służbowej — zdaniem S.N. — wynika z wewnętrznych przepisów administracyjno-porządkowych i uchylenie tej kary w drodze powództwa o ustalenie (art. 3 k.p.c.) nie jest możliwe.

Szerzej o wszystkich trzech artykułach pisze niżej A. B.

Czytelników zainteresowanych powyższą problematyką odsyłamy do tekstów obu artykułów.

A. Ż.

*

W numerze 1 (styczeń 1962) „Przeglądu Ustawodawstwa Gospodarczego” znajdujemy obszerny artykuł pióra Zbigniewa Rzepki na temat ostatnio wydanej uchwały Rady Ministrów w sprawie obsługi prawnej przedsiębiorstw państwowych (Monitor Polski Nr 96, poz. 406). Ponieważ uchwała ta w dużej mierze dotyczy adwokatów, przeto artykuł Z. Rzepki, zawierający wyczerpującą analizę przepisów tej uchwały, powinien jak najbardziej zainteresować naszych czytelników.

Autor na wstępie podaje zasadnicze założenia, na których opiera się omawiana uchwała. Celem uchwały jest zapewnienie należytej obsługi prawnej przedsiębiorstw państwowych. Autor zwraca uwagę na to, że zakres zagadnień prawnych wyłaniających się na tle działalności przedsiębiorstw państwowych stale wzrasta. Chodzi nie tylko o spory, jakie mogą wyniknąć z innymi jednostkami gospodarki uspołecznionej lub osobami fizycznymi i w wyniku których rodzą się potem sprawy arbitrażowe i sądowe, lecz przede wszystkim o to, by działalności przedsiębiorstw państwowych zapewnić pełną zgodność z przepisami prawa i uniknąć w ten sposób niepotrzebnych sporów. Ta działalność radcy prawnego, którą uchwała stawia na pierwszym miejscu, wymaga ściślejszego powiązania radcy prawnego z przedsiębiorstwem i dokładnej znajomości przepisów szczególnych obowiązujących w danej dziedzinie działalności gospodarczej.

Konieczna jest również dokładna znajomość przez radcę prawnego przepisów prawa pracy. Uchwała przewiduje szereg wypadków, w których zasięganie opinii u radcy prawnego jest obowiązkowe, aczkolwiek — jak zaznacza autor — niezasięgnięcie tej opinii nie może powodować i nie powoduje nieważności danej czynności prawnej.

Szeroki zakres obowiązków radcy prawnego stwarza konieczność zagwarantowania, że radcami prawnymi będą tylko te osoby, których kwalifikacje pozwalają na powierzenie im tak ważnych funkcji. Z drugiej strony konieczne jest też zapewnienie radcy prawnemu niezależności opiniowania.

Uchwała zawiera przepisy mające na celu spełnienie tych warunków.

Byłoby błędem mniemać — wywodzi autor — że uchwała wyłącza od pełnienia funkcji radcy prawnego adwokatów. Przeciwnie, wymienia ona przede wszyst-

kim adwokatów jako tych, którzy mogą ubiegać się o wpis na listę radców prawnych. Jednakże taki stan, w którym adwokat tylko ubocznie zajmowałby się sprawami swego radcostwa, natomiast poświęcałby się głównie praktyce sądowej — musiały się z konieczności odbijać ujemnie na pracy radcy prawnego. Dlatego też uchwała przewiduje, że adwokaci, którzy chcieliby się poświęcić pracy w charakterze radcy prawnego, muszą zrzec się kontynuowania praktyki adwokackiej. Zrzeczenie się to powinno nastąpić w ciągu 2 lat. W tym okresie dwuletnim przewiduje się tylko pewne ograniczenie praktyki adwokackiej radców prawnych, by zapobiec w ten sposób powstaniu ewentualnej kolizji interesów gospodarki społecznej z interesami osób, których sprawy prowadzi adwokat będący jednocześnie radcą prawnym.

Autor podkreśla, że już obecnie ujawnia się pewna specjalizacja w adwokaturze, i przytacza znane wypadki, kiedy adwokaci, wyspecjalizowawszy się w działalności radcy prawnego, zaprzestali potem prowadzenia kancelarii adwokackiej. Zdaniem autora, omawiana uchwała proces ten jeszcze przyspieszy.

Uchwała nie tworzy osobnego zawodu radcy prawnego. Wpisowi do rejestru radców prawnych podlegają tylko ci, którzy rzeczywiście funkcje te pełnią. Z chwilą zaprzestania pełnienia tych funkcji, następuje wykreślenie danej osoby z rejestru.

W końcu swego interesującego artykułu autor omawia sytuację radcy prawnego w zakładzie pracy oraz sprawowanie nadzoru nad jego działalnością ze strony organów arbitrażowych.

*

W tymże numerze 1 „Przeglądu Ustawodawstwa Gospodarczego” (styczeń 1962 r.) znajdujemy ciekawy dwugłos poświęcony odpowiedzialności służbowej pracownika jednostki gospodarki społecznej.

Pierwszy artykuł jest pióra J. Kurcyusza, drugi — C. Przymusińskiego. Asumpt do napisania tych artykułów dało autorom orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 10.III.1961 r. 3 CR 276/60, opublikowane *in extenso* w tymże numerze 1 PUG-u.

W orzeczeniu tym Sąd Najwyższy przyjął tezę, że pracownik nie może ani w drodze postępowania przed komisją rozjemczą, ani w drodze sądowej podważać wymierzenia mu przez kierownika przedsiębiorstwa kary dyscyplinarnej — z wyjątkiem jedynie wypadku, gdy karą tą jest zwolnienie z pracy bez wypowiedzenia.

1. J. Kurcyusz w swoim artykule rozważa przede wszystkim treść uchwały nr 327 Rady Ministrów w sprawie przestrzegania porządku i dyscypliny pracy (Mon. Pol. z 1957 r. Nr 70, poz. 432/57 oraz z 1960 r. Nr 18, poz. 89); a następnie stwierdza, że uchwała reguluje wyczerpująco rodzaje kar, jakie mogą być wymierzone pracownikowi jednostek gospodarki społecznej, nie zawiera jednak żadnych przepisów o trybie postępowania przy orzekaniu tych kar ani o możliwości odwołania się. Możliwość odwołania się od dyscyplinarnego zwolnienia z pracy bez wypowiedzenia przez złożenie wniosku do komisji rozjemczej lub sądu nie ulega wątpliwości w świetle przepisów dekretu z dnia 18.I.1956 r. Należy więc rozważyć, czy istnieją w ogóle jakiegokolwiek możliwości odwołania się przez pracownika w razie wymierzenia mu mniej surowej kary, która jednak może być dla pracownika nader dotkliwa. Kara nagany np. powoduje — zgodnie z

wieloma układami zbiorowymi — pozbawienie premii rocznej, uniemożliwia awans itp. Odwołanie się do Zjednoczenia wydaje się niedopuszczalne ze względu na to, że nie ma ono prawa ingerencji w zaważoną przepisami dekretem o przedsiębiorstwach państwowych dziedzinę samodzielnej działalności dyrektora. Pozostałoby więc odwołanie się do właściwego resortu, tzn. do ministra. Ale wtedy należałoby traktować wymierzenie kary dyscyplinarnej jako orzeczenie administracyjne ze wszystkimi skutkami przewidzianymi w k.p.a. Podstawą takiej skargi mógłby być § 8 uchwały nr 327, która nakłada na kierownika resortu obowiązek kontroli przestrzegania regulaminów pracy.

Sąd Najwyższy w powołanym wyżej orzeczeniu przesądził kwestię niedopuszczalności odwołania się od wymierzonej kary dyscyplinarnej do komisji rozjemczej lub do sądu. Autor podkreśla, że według tego orzeczenia skarga o uchylenie nałożonej kary dyscyplinarnej nie ma treści cywilistycznej i wobec tego nie może być przedmiotem rozpoznania przez komisje rozjemcze lub przez sądy; nie może być ona również przedmiotem powództwa opartego na art. 3 k.p.c., tj. o ustalenie stosunku prawnego.

Autor nie podziela poglądu Sądu Najwyższego i stanowisko swe uzasadnia w sposób następujący. Przede wszystkim wątpliwość musi budzić sama zasada, że spór o wymierzenie kary dyscyplinarnej nie podlega kompetencji komisji rozjemczej. Właściwe przepisy powierzają komisjom rozjemczym wszystkie spory ze stosunku pracy, wynikające na tle stosowania przepisów prawa lub postanowień układów zbiorowych, regulaminów pracy i umów zbiorowych. Wylczenie zawarte w rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 24 kwietnia 1954 r. o zakładowych komisjach rozjemczych ma charakter wyczerpujący, jeśli idzie o spory nie należące do właściwości komisji rozjemczych, a przykładowe, jeśli idzie o spory do właściwości tej należące. Stąd płynie wniosek, że pogląd o wyłączeniu właściwości komisji rozjemczych w stosunku do sporów w związku z wymierzeniem kary dyscyplinarnej nie jest uzasadniony. Na poparcie swych wywodów autor powołuje się na wypowiedzi Z. Salwy, W. Szuberta i M. Święcieckiego, a nadto na stan prawny istniejący w Związku Radzieckim, gdzie komisjom rozjemczym powierzane są między innymi spory powstałe na tle regulaminów pracy, a więc także spory o nałożenie kary, gdyż następuje to w ramach regulaminów pracy.

Wreszcie autor podaje w wątpliwość samą tezę, że spór o karę dyscyplinarną nie ma treści cywilistycznej. Prawo cywilne chroni bowiem nie tylko prawa majątkowe, ale również i dobra osobiste (artykuł 11 p.o.p.c.), a właśnie takiego dobra dotyka kara dyscyplinarna.

Uzupełniając swe wywody autor cytuje dwa orzeczenia z okresu międzywojennego. W pierwszym z tych orzeczeń Sąd Najwyższy wypowiada zasadę, że jeżeli właściwe przepisy normują szczegółowo tryb odwołania, to sąd nie jest właściwy do rozpoznania sporu o słuszność wymierzenia kary. Drugie zaś orzeczenie ustala pozytywnie właściwość sądu w razie nałożenia kary przez kierownika instytucji i jednocześnie braku możliwości innego odwołania się.

2. Inaczej ustosunkowuje się do orzeczenia Sądu Najwyższego z dnia 10.III. 1961 r. C. Przymusiński. Podziela on tezę S.N., że żądanie ustalenia, iż kara dyscyplinarna nagany została orzeczona niesłusznie, nie ma treści cywilistycznej i nie może być przedmiotem rozpoznania ani komisji rozjemczych, ani sądu. Natomiast, zdaniem tego autora, nie jest zupełnie jasne, czy Sąd Najwyższy uznałby również za niedopuszczalną skargę o zwrot kary pieniężnej orzeczonej dyscyplinarnie lub o zwrot niesłusznego potrącenia z uposażenia. Zdaniem autora, użyty w uzasadnieniu orzeczenia zwrot, że skarga nie zawiera innych żądań, wska-

zuje na to, iż orzeczenie można interpretować w ten sposób, że „inne żądania”, a więc np. żądanie zwrotu orzeczonej kary pieniężnej, mają treść cywilistyczną i tym samym mogą być przedmiotem skargi do komisji rozjemczej lub sądu. Na poparcie swego stanowiska autor powołuje się na komentarz Prokuratury Generalnej do orzeczenia CRZZ (ogłoszony w „Przeglądzie orzecznictwa w sprawach ze stosunku pracy” z. 2, poz. 2, str. 11 Wydawnictwa Prokuratury Generalnej), w którym wypowiedziana jest teza, że w przeciwieństwie do żądania uchylenia kary nagany roszczenie o zwrot kary pieniężnej jest sporem ze stosunku pracy.

Autor rozróżnia więc dwa rodzaje kar dyscyplinarnych: jedne, które nie dotyczą praw umownych pracownika, jak np. upomnienie, ostrzeżenie i nagana, oraz inne, które praw tych dotyczą, jak np. orzeczenie kary pieniężnej lub przeniesienie na stanowisko gorzej płatne.

Kary pierwszej kategorii, które autor proponuje nazwać karami organizacyjnymi, nie podlegają zaskarżeniu i leżą w wyłącznej kompetencji kierownika zakładu pracy, natomiast druga kategoria kar może być przedmiotem skargi do komisji rozjemczej lub sądu.

Powstaje zagadnienie — wywodzi dalej autor — jak należy ocenić te wypadki, w których orzeczenie kary nagany wyłącza automatycznie pracownika od udziału w premii z funduszu zakładowego. Należałoby na przyszłość unikać takich postanowień regulaminowych, które łączą karę nagany z karą pieniężną.

Co do utraty premii, należałoby uznać, że pracownik, choć nie może skarżyć samej kary nagany, może jednak skarżyć pominięcie go przy przyznaniu premii.

A.B.